

# Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU  
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 249 (Rok XIV, Nr 12)

15 czerwca 1954

Cena (Price) 1/6

## KONIEC CZŁOWIEKA NIE URZĘDU

**D**NIA 9 czerwca 1954 r. zakończyła się kadencja p. Augusta Zaleskiego jako Prezydenta Rzeczypospolitej.

Pan August Zaleski nie oszczędził Polakom żadnego upokorzenia i żadnej krzywdy jaką mógł zrobić sprawie polskiej. Przez kilka lat robił wszystko co w jego ograniczonej mocy było dla skłócenia rodaków i odstręczenia od legalizmu wszystkich kierunków i organizacji politycznych i nie tylko politycznych, ale nawet społecznych i wojskowych. Coraz niżej spychał godność tytułów państwowych, obsadzając je coraz bardziej nieprawdopodobnymi ludźmi, aż ukoronował to dzieło makabrycznym żartem w postaci mianowania premierem Cاتا (p. S. Mackiewiczza). Wbrew wyraźnemu obowiązkowi konstytucyjnemu, przez cały czas swej kadencji nie wyznaczył następcy.

Aktom pana Zaleskiego towarzyszyły słowa równie niegodne głowy państwa. Nie będziemy wyliczać wszystkich złamanych przyrzeczeń ani zawołanych ataków w orędziach, wszystkich świadomych nieścisłości w oświadczeniach. Przypomnijmy tylko, że rok temu ustalił koniec swej kadencji na dzień 9 czerwca 1954 r. Tę zapowiedź połączył ze zniesławieniem narodu polskiego w najobrzydliwszym wystąpieniu jakie zna historia polskich prezydentów. Zamiast ustąpić w terminie ustalonym przez siebie dał nowy pokaz poniżania urzędu ogłaszając polemikę z wysuniętym przez siebie następcą gen. Sosnkowskim opartą na dowolnych wycinkach z prywatnych listów gen. Sosnkowskiego do siebie i, co jeszcze nieprzyzwoitsze, do osób trzecich, nie nazwanych, które mu je „zakomunikowały”; a wreszcie w dniu 8 czerwca 1954 r. z całym cynizmem

oświadczył, że nadal pozostaje prezydentem.

Przez ostatnie dwa lata byliśmy świadkami niespotykanego widowiska: walki społeczeństwa na uchodźstwie o uratowanie ciągłości prawnej państwa polskiego przeciw prezydentowi, który tę ciągłość osłabiał, podkopywał, niszczył. Z każdym miesiącem sprawa stawała się coraz jaśniejsza dla każdego. To nie społeczeństwo było chore, skłócone, nieodpowiedzialne. Przeciwnie, wszystkie stronnictwa zdobyły się na rzadki akt pełnego zjednoczenia politycznego w rozumieniu, że Polacy w wolnym świecie albo będą przemawiać jednym głosem, albo ich słyhać nie będzie. Przeciwno tej jedności, przeciwko własnemu poprzednim nieszczerem krokom założył warszawskie liberum veto jeden człowiek na nieszczęście sprawy polskiej zasiadający na najwyższym urzędzie: August Zaleski.

Terytorium państwa polskiego jest zajęte przez wroga. Ułamek tylko ludności polskiej znajduje się poza zasięgiem władzy wroga, a i ta ludność poddana jest obcym prawom i urzędowi. Żadna władza polska nie działa normalnie. Jediną formą przymusu na emigracji jest głos opinii polskiej. Wszystko opiera się na dobrej woli i ofiarności Polaków. W tych warunkach tylko ktoś albo pozbawiony zupełnie poczucia rzeczywistości, albo zupełnie obojętny na sprawę polską może odwracać się tyłem do całego społeczeństwa, bawić się w dyktatora w czterech ścianach domu przy Eaton Place.

Ważna jest jedność narodowa osiągnięta w marcu. Ważna jest wola stronnictw zachowania tej jedności, ważna jest wola społeczeństwa

zachowania ciągłości prawnej państwa polskiego. Wobec niedwuznacznej woli ogółu, po tym zasadniczym choć może nie dla wszystkich od razu wyczuwalnym przełomie jakim było podpisanie Aktu Zjednoczenia, groteskowy upór jednego złego starożytnego człowieka jest rzeczą nieważną.

Do zjednoczonych stronnictw należy decyzja jak sprawę załatwić formalnie.

(Teksty dokumentów dotyczących zakończenia kadencji prez. Zaleskiego podajemy w dziale Życia politycznego.)

## ROZGRYWKA AZJATYCKA

### Genewa

Rokowania w Genewie dotyczą zawarcia rozejmu, ustalenia linii rozejmowych pomiędzy wojskami przeciwników, kontroli wykonania warunków rozejmu, politycznego załatwienia przyszłej sytuacji w Indochinach. Żaden z tych punktów nie został załatwiony głównie dlatego, że ewentualny rozejm idochiński, podobnie jak przedtem koreański, stałby się faktem gdyby załatwiono co najmniej techniczne sprawy z nim związane. Na przeszkodzie stoi przede wszystkim fakt, że wokół sprawy Wietnamu odbywa się światowa walka o przyszłość i stosunek się w całej Azji. Najważniejsze posunięcia są planowane w Moskwie i Waszyngtonie, częściowo w Paryżu i Londynie, przeprowadza się je zaś na indochińskich polach bitew, w rozmowach z poszczególnymi państwami Azji oraz w rozgrywkach wewnętrznych w Pakistanie.

### Indochiny dalej w ogniu

Pomimo wzajemnych gestów kurtuazji wojennej sprowadzających się do wymiany ciężko rannych jeńców, obie strony wojujące nie przerwały ani ognia, ani oddzielnych ofensyw. Obok wojny w delcie Rzeki Czerwonej



i sabotażu daleko na południu pod Sajgonem, odbywa się wojna komunikatów sztabowych.

Ponieważ w Genewie nastąpił spór o to czy Francja ma uznać istnienie wysp komunistycznych tylko w Wietnamie, czy również w sąsiednich Laosie i Kambodży, przeto komuniści starają się zdobyć formalne podstawy istnienia także w dwóch ostatnich państwach. Strona francusko-wietnamska twierdzi, że w Laosie i Kambodży nie było miejscowych powstań, nie ma poważnych wojsk komunistycznych i że stamtąd wszystkie partyzanckie grupy Wietminu powinny być wycofane. Strona czerwona manifestuje swój stan posiadania, wydając specjalne komunikaty „sztabu wojsk Patet Lao“ czy Kambodży usiłując udowodnić, że w każdym z tych państw działają regularne formacje komunistyczne jako-by panujące nad połową terenu.

### Intencje chińsko-sowieckie

W Waszyngtonie opublikowano dokument, o którym senator republikański Knowland powiedział, iż oświetla on oficjalnie intencje strony sowiecko-chińskiej. Mowa o rzekomym memorandum rządu Chin komunistycznych do rządu sowieckiego, w którym ewentualny podbój świata rozpoczęty od zawieszenia broni w Indochinach miałyby zostać rozłożony na 20 lat i zakończyć się pełnym panowaniem sowieckim na całej kuli ziemskiej.

Dokument jest bardzo prawdopodobny w swej treści, jest także bardzo nieprawdopodobny, aby był autentyczny. Bez względu jednak na autentyczność, wyraża on dość dokładnie intencje i chęci strony chińskiej, znane zresztą z prasy Sowietów i ich pierwszego satelity.

Nieoczekiwane powodzenie rewolucji chińskiej dodało bolszewikom nadziei, że mogą metodą penetracji i lokalnych powstań opanować w krótkim czasie całą Azję, pod warunkiem wszakże, iż zostaną z niej usunięte wojska europejskie i amerykańskie. Stąd taka gotowość Moskwy i Pekinu do zawieszenia broni w Indochinach, jeżeli oznaczałoby ono wymarsz Francuzów z tego kraju. Komuniści wyraźnie liczą na podbój całych Indochin przez penetrację ich partii, na rozszerzenie tego ruchu w dwóch kierunkach: 1. przez Burmę do Indii oraz 2. przez Malaje do Indonezji.

Zawieszenie broni może być faktem, co wcale nie dowodzi sprawdzenia się obliczeń komunistów. Francja jest bowiem zdecydowana wzmocnić swą pozycję przez dostanie 70 tys. żołnierzy z metropolii. Jeżeli zaś dotrzymano obietnicy niepodległości dla Indochin to nie oznacza, iż nie będzie tam jej baz. Gdyby nawet tych zabrakło, istnieje Syjam

mający doskonale stosunki z Amerykanami i dobre wojsko wzdłuż całej granicy indochińskiej.

Jednocześnie Chiny zaczynają tracić punkty oparcia na wyspach Oceanu Spokojnego. Ostatnio, w połowie maja, poddało się dowództwo komunistycznych Huków na Filipinach. Na samym zaś kontynencie azjatyckim, zaczyna usztywniać się antykomunistyczny Pakistan.

### Manewry pakistańskie

Indie podzielone na republikę Indii i Pakistan nie mają ani jednej, ani zgodnej polityki. Przeciwnie, są skłócone sporem o Kaszmir. Dzieli je dalej różnica religii i wynikające stąd inne poglądy na świat, wreszcie zupełnie różne podejście do zagadnień politycznych i społecznych. Pakistan jest muzułmański i to jedno czyni go trudnym gruntem dla komunistów, a za to łatwym polem działania dla antykomunistów. Pakistan posiada porozumienie polityczne z Turcją ponad głową Persji i dość niewyraźne choć istotne porozumienie wojskowo-polityczne ze Stanami Zjednoczonymi.

Indie są największym w świecie rezerwuarem bierności i przekonania, że świat można przemienić bez użycia siły. Państwo muzułmańskie Pakistan zna natomiast wartość siły, niestety składa się z dwóch części odległych tak od siebie jak Polska od Hiszpanii. Jego wschodnią część Bengal leży na ewentualnej drodze komunizmu z Chin do Indii centralnych.

Wschodni Pakistan od dawna był celem penetracji komunistycznej. Ostatnio w wyborach parlamentarnych poniosła tam klęskę Liga Muzułmańska na rzecz tzw. zjednoczonego frontu z udziałem komunistów. Rząd frontu był słaby, co jest nie do wybaczenia w stosunkach azjatyckich. Wiosną doszło do poważnych rozruchów na tle agitacji komunistycznej i o powadze sytuacji świadczyły setki trupów. Rząd nie chciał reagować, pomimo że musiał zdawać sobie sprawę z następstw. W tej sytuacji gubernator Pakistanu udzielił dymisji rządowi i powołał inny, zdecydowanie antykomunistyczny.

Prasa Sowietów i Chin z pewną słuszością stwierdziła, że posunięcie to jest „na rękę planom amerykańskim“. Oznacza ono bowiem, że Liga Muzułmańska, główny architekt Pakistanu i podpora jego niepodległości idzie przeciw moskiewsko-pekińskim planom podboju.

Jeżeli w dodatku Pakistan wejdzie do komisji państw nadzorujących ewentualne zawieszenie broni w Indochinach, to będzie on czynnikiem niezbyt sprzyjającym manewrom czerwonych.

## ZWYCIĘSTWO W KLĘSCIE

Panna de Galard-Terraube, znana pod imieniem Geneviève wróciła do domu. Przeżyła jeden z najbardziej dramatycznych epizodów wojny w Indochinach, była w obronie Dien-Bien-Fu. Stała się przy tym, razem z gen. de Castries oraz spadochroniarzami skaczącymi na pewną niewolę czy śmierć, symbolem odradzenia Francji. Francja przegrywa wojnę w Indochinach, ponosi porażki w Afryce i nie może zdecydować się na politykę w Europie, ale przez Francję idzie wyraźny prąd odrodzenia. Na razie wyraża się w pojedynczych aktach odwagi czy poświęcenia, które chociaż nie poruszają jeszcze narodu do czynów politycznych, mają wartość wychowawczą. Pewnego dnia prąd odrodzenia wyjdzie na powierzchnię.

Za klęskę 1940 r. dużą winę ponosi społeczeństwo francuskie, które odmówiło poświęceń w imię interesu narodowego. Od tego czasu wyrosło nowe pokolenie, odznaczające się težyzną nieznaną pomiędzy wojnami. Mało kto zwrócił uwagę na fakt, że po ostatniej wojnie Francja odbudowała dobre wojsko, nie zarażone wpływami komunistycznymi, chociaż jedna czwarta obywateli głosowała i głosuje na listy komunistów. Mało kto zauważył, że młodzież francuska okazuje dużą zdolność do życia w trudnych warunkach i interesuje się światem. Wystarczy zwrócić uwagę na tych studentów francuskich, którzy pieszo i na rowerach, pracując przy żniwach przebiegają co roku wolną część Europy, interesując się sąsiadami i ucząc obcych języków.

Z tej młodzieży rekrutuje się dziś wojsko francuskie. Wprawdzie w Indochinach wystąpili masowo obcy żołnierze pod francuskim sztandarem, ale nie zabrakło bohaterstwa oficerów, podoficerów i żołnierzy Francuzów. Nie zabrakło tam też Polaków, którzy symbolicznie przypominają związki istniejące pomiędzy obu narodami. Francuzi, prawdziwi Francuzi, uratowali tym razem honor sztandaru, choć nie udało im się uratować zwycięstwa.

Europa potrzebuje Francji. Nie niezdecydowanej i skłóconej Francji ostatnich lat, ale odrodzonej i silnej, rządzonej przez pokolenie spadochroniarzy z Dien-Bien-Fu i panny Geneviève.

### DNO PONIŻENIA

W Kijowie i Moskwie obchodzono ostatnio uroczystości 300-lecia poddania się Bohdana Chmielnickiego Moskwie. Uroczystości te nazwane „rocznicą połączenia Rosji i Ukrainy“ od-



bywały się przez szereg dni, urozmaicone pochodami, defiladami wojskowymi i posiedzeniami pseudoparlamentów rosyjskiej i ukraińskiej republik sowieckich. Na uroczystościach znaleźli się tzw. delegaci Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, którzy wygłosili odpowiednie przemówienia w imieniu narodu polskiego.

Dwaj główni delegaci nazywali się prof. Jan Dembowski i Stefan Ignar. Pierwszy przemawiał na posiedzeniu najwyższego sovietu federacji rosyjskiej, drugi na podobnym posiedzeniu sovietu ukraińskiego. Przemówienia ich charakteryzowała służalczą przywilność wobec Sowietów i całego porządku, który bolszewicy narzucili Europie wschodniej. Delegaci dziękowali Sowietom za pomoc techniczną, polityczną i kulturalną, stwierdzili, że granice Sowietów są utwierdzone na wieki i deklamowały swoją radość z powodu odbywających się uroczystości.

W historii naszej jest to niesłychane wydarzenie. Dwaj Polacy, bolszewickiego wprawdzie obrządku, ale Polacy, podejmują się jako delegaci rzekomo reprezentujący Polskę uczestniczyć w uroczystościach obchodu klęski poniesionej przez Polskę. Uroczystości przeprowadza rząd, który podbił Polskę, a teraz organizuje manifestacje na cześć tego właśnie zwycięstwa. Jest to dno upadku Dembowskiego i Ignara.

Nie podobna sobie wyobrazić męż-

czynny, który winszuje napastnikowi, że mu wybił parę zębów i zrabował zegarek. Nie podobna wyobrazić sobie narodu, który cieszy się z tego, że go pobito, obrabowano, okrojono i oddano pod obcą władzę.

Dembowski i Ignar nie są bynajmniej przywódcami grupy rządzącej Polską w imieniu Sowietów. Są drugorzędnymi pionkami, ale w stosunkach dzisiejszych nabierają wymowy symbolu. Jest to symbol poniżenia i upadku, gorszy nawet niż Ponińscy i Braniccy XVIII wieku.

Cała grupa administrująca Polską jeszcze raz staje przed sąd historii. Nie pomoże jej nic — jest wyraźną grupą zaprzańców, wyrzekających się własnej przeszłości w imię niewolniczej teraźniejszości odgałwienia kompartii Sowietów. Pomiędzy grupami moskiewską i warszawską istnieje jednak różnica. Pierwsza ma, choć w słowach, szacunek dla przeszłości rządzonych przez siebie narodów, druga poniewiera własny naród w imieniu pierwszej, wykonując rolę poganiacza niewolników. Poganiacz bywa zwykle jeszcze podlejszy od pana niewolników. I tak jest w wypadku PZPR.

### ODWRÓT TAKTYCZNY

W paru pismach krajowych pojawiły się ostatnio artykuły wyraźnie inspirowane przez reżim, nawołujące do

zaprzeżenia nagonki na posłusznych skądinąd pracowników, którzy nie chcą wstąpić do kompartii lub odmawiają przyjęcia odpowiedzialnych stanowisk. Reżim wypowiada się w tych artykułach za niezwracaniem na nich uwagi, za traktowaniem ich raczej przyjaźnie, jako sprzymierzeńców przeciwnym prawdziwym i aktywnym wrogiom komunizmu. Jest to stanowisko nowe, sprzeczne z dotychczasową praktyką, lecz zrozumiałe na tle stosunków w kraju.

Po dziewięciu latach rządów kompartia jest nadal izolowana od społeczeństwa. Jej sytuacja jest ciągle sytuacją nieznaczącej mniejszości, której nikt nie wierzy, do której się nie ma zaufania. Jedynymi uczuciami jakie ona budzi są strach i nienawiść. PZPR przegrała także wśród młodzieży. Młodzi ludzie zapisują się do ZMP, gdyż nie mogą robić inaczej, po ukończeniu szkoły czy uniwersytetu zapominają o tym i wcale nie kwapią się do partii.

Stąd pochodzą nowe apele, dlatego „Życie Warszawy“ czy „Słowo Powszechne“ podnosi krzyk o „szerszy front“. Jest to odwrót z dotychczasowych stanowisk, od polityki traktowania neutralnych za wrogów. Ten taktyczny odwrót, znany z przykładów sowieckich, nie może mieć powodzenia. Społeczeństwo wie bowiem, że jest on podstępem.

Z. ABDANK

## NARÓD, KTÓRY WYRÓSŁ BEZ SĄSIADÓW

**T**RUDNOŚĆ zrozumienia i oceny politycznej Stanów Zjednoczonych wynika przede wszystkim z faktu, że kształtowała się ona i pod pewnymi względami nadal kształtuje w odrębnych od naszych, europejskich warunkach.

Nie wycisnęły na niej żadnego piętna stosunki sąsiedzkie, odgrywające wśród nas, od zarania historii któregośkolwiek narodu, rolę wyeliminującą. Na mapie, wolno się tak wyrazić, ustalono granicę z Kanadą, a po osiągnięciu Rio Grande nie było już mowy, bo nie było tematu, o granicy z Meksykiem.

Do lat ostatnich Stany Zjednoczone nie znały nawet pojęcia zagrożenia, zjawiska wtórnego powstawaniu każdego państwa, organizowaniu się każdego narodu w Europie. Rozwijając się swobodnie na całym kontynencie od oceanu do oceanu, nie miały one chęci, bo nie miały powodu, zajmować się tym całym kunsztownym zjawiskiem

jakim jest polityka zagraniczna. Nie można tak bowiem określić dwóch zasad do jakich przed 1914 r. sprowadzało się ich zainteresowanie: nie dopuszczenia mocarstw kolonialnych do sadowienia się na półkuli zachodniej (doktryna Monroe) i do monopolizowania handlu z Chinami („drzwi otwarte“).

W oczach opinii amerykańskiej interwencja zbrojna w pierwszej wojnie światowej miała charakter ideologiczny, dyktowana była zadaniem ratowania demokracji. Program Wilsona nie mówił jej o interesach Stanów, ale o konieczności zorganizowania życia międzynarodowego na nowych sprawiedliwych podstawach. Azja była wówczas terenem drugorzędny i interwencje Stanów w sprawy Dalekiego Wschodu nie pasowały ich jeszcze na mocarstwo. Dopiero rola arbitra w Europie wprowadziła od razu Stany w areopag światowy w roli wielkiej potęgi. Od razu i nieco niespodziewanie. Wpadły one w wir spraw i interesów, którymi nie

tylko ich opinia publiczna, ale nawet elita poważnie i wszechstronnie się nie zajmowała.

W europejskiej zaś polityce nie można się było ograniczyć do sąsiadów i sąsiadów tych sąsiadów. Operowano więc sojuszami obronnymi i zaczepnymi paktami neutralności biernej i życzliwej, sferami wpływów i uznaniem lokalnych interesów oraz skrupulatnie obliczano siły nawet najmniejszych i najodleglejszych pionów światowej szachownicy, dążono do stworzenia równowagi.

Przy złożoności ówczesnego świata była ta polityka nie tylko poważnym sukcesem sztuki dyplomatycznej, kojarząc umiejętnie skomplikowane i zębiające się interesy wielu partnerów, była przede wszystkim najskuteczniejszym sposobem zapewnienia pokoju. Była koniecznością dla polityk narodowych, jako nauka i doświadczenie z faktu, iż w ciągu dziejów znajdowały się one raz pod wozem raz na wozie.



Miały okresy świetności i siły i ulegały załamaniom. Nabrały one w ten sposób elastyczności, umiejętności bronięcia interesów narodowych w różnych warunkach. Stany w okresie tworzenia swej potęgi siedziały cicho za oceanami, a kiedy w nią weszły dzierżyły od początku najgrubszy kij w ręce.

Pojawienie się Stanów w Europie po 1914 r., centrum ówczesnego świata, równowagę jej całkowicie zwichnęło. Stany nie mieściły się w tym świecie. Miejsce dla nich nie było zarezerwowane. Toteż dopiero od 1919-20 r. mamy do czynienia z procesem przystosowywania międzynarodowego układu sił do obecności mocarstwa, które w ciągu najbliższych 20 lat zajmie miejsce Wielkiej Brytanii z ubiegłego wieku. Stany znalazły się w świecie nowym, którego Europa i jej sprawy przestały być ośrodkiem, w świecie rozproszkowanym i szukającym dopiero rozwiązań socjalnych i narodowych, przeważnie w kierunku sprzecznym ze stanem rzeczy zostawionym przez XIX wiek.

Pierwszą reakcją opinii amerykańskiej był rudymenarny podział jej na dwa kierunki: izolacjonistyczny, czyli pragnący ograniczenia aktywności państwa jedynie do obrony bezpośrednich, przede wszystkim gospodarczych osiągnięć, i interwencjonistyczny, zmierzający do uznania dominującej roli Stanów w świecie. Ten drugi kierunek, inspirowany przez F. D. Roosevelta, wydaje się zwyciężył ostatecznie w czasie drugiej wojny światowej. Stany weszły w nią nie z powodu zagrożenia, ale z ambicją uratowania i ugruntowania zasad demokracji i liberalizmu w całym świecie. Ale to, że Stany wkroczyły w drugą wojnę światową w grudniu 1941 r., w najgorszym nawet koszmarze nie przewidywały jej rzeczywistych skutków, dowodzi braku znajomości czynników i tendencji życia międzynarodowego.

Nie będę tu wytykać autorowi słów „Polska natchnieniem narodów“ i hasła „bezwartkowej kapitulacji“ bezmiaru naiwności w ocenie współczesnego mu świata. Wystarczy, a wystarcza chyba i Amerykanom, że Stany są po raz pierwszy w swej historii rzetelnie zagrożone przez ulubionego sojusznika i że w kilka lat po śmierci Roosevelta zniechęceni wrogowie, Japonia i Niemcy, uchodzą w oczach jego następców za jedyną pewną ostoję polityki w Azji i Europie.

Że w takich warunkach opinia publiczna Ameryki nie tylko się nie orien-

tuje, ale odnosi niechętnie do zagadnień międzynarodowych, dziwić się trudno. Byłoby niewątpliwie inaczej, gdyby kierownicy życia publicznego potrafili jej przeciwstawić logiczny obraz ewolucji, jakiej świat podlega oraz celu i drogi, po której zamierzają iść. To zaś jest dlatego trudne, że Stany myślą i działają w stanie zagrożenia, zjawiska również naturalnego dla każdego Europejczyka jak osłupiającego swą nowością Amerykanina. Obecną problematykę można sprowadzić do: 1) zagrożenia zewnętrznego (bomby A i H) i wewnętrznego (antiamerican activities) przez Sowiety, 2) ambicji pokonania tego zjawiska w skali światowej. Chodzi teraz o to, kto i jak tę problematykę realizuje. Kto, znaczy jaki jest i gdzie się znajduje polityczny ośrodek dyspozycyjny. Jak, znaczy jaki jest system polityczny, przy pomocy którego Stany te problemy realizują.

O polityce zagranicznej decyduje senat. Zagadnienia międzynarodowe omawiane są szczegółowo (komisje i podkomisje) i opinie, nawet nie wyrażone w formie głosowań, są decydujące dla administracji, czyli prezydenta i sekretarza stanu (czytaj premiera i ministra spraw zagranicznych). Uprawnienia konstytucyjne i tradycje sprawiają, że rząd nie może iść w poprzek. Poszczególne zaś senatorzy, nie głusi oczywiście na głos rządu, liczyć się muszą z opinią wyborców swego stanu, na którą prócz partii i jednostek, jeszcze inne dźwignie, niesłusznie trywializowane jako Wall Street, wywierają potężny nacisk. I tak np. senator ze stanów atlantyckich nie będzie specjalnie angażował się w uaktywnienie polityki na Dalekim Wschodzie, a senator z Pacypiku jeszcze w wyższym stopniu będzie unikał zobowiązań europejskich. Ponieważ ani o programach partyjnych w sensie europejskim, ani o dyscyplinie partyjnej mówić trudno w zastosowaniu do demokratów i republikanów, rząd w Waszyngtonie każdą swą zamierzoną decyzję uzgadniać musi z senatem w formie skomplikowanych nieraz przetargów z przywódcami komisji i grup. Prezydent Stanów, jako jedynie odpowiedzialny za politykę kraju, dzieli się de facto swą pracą w formowaniu polityki zagranicznej z sekretarzem stanu, co oczywiście ogranicza tak swobodę ruchu jak i autorytet tego ostatniego. Pozycja europejskiego ministra spraw zagranicznych jest zupełnie inna. Wchodzi on w skład rządu opartego na większości parlamentarnej. Ta

większość jest wynikiem układu między partiami, działającymi w myśl tradycyjnych programów. Sam minister jest osobistością o znanej sylwetce i posiada własny autorytet. W Europie z chwilą nominacji ministra spraw zagranicznych wie się z jaką polityką będziemy mieli do czynienia. Ponadto rola osobista ministra bywa często decydująca w formowaniu decyzji, gdyż członkowie rządu są zarazem przywódcami partii koalicyjnych, czyli autorytetami. Wystarczy przypomnieć takich np. francuskich ministrów, jak Delcassé, Briand czy nawet Bidault, którzy w najtrudniejszych warunkach, bo parlament francuski jest permanentną zasadzką, potrafili nadać silne piętno osobistej linii i metodzie polityki.

Przyjęte jest, że republikanów różni od demokratów akcent jaki kładą oni na sprawy Dalekiego Wschodu. Przyjęte jest, że demokraci są autorami atlantyckiej polityki. Demokrata Truman przegrał wybory 1952 r. m. i. dlatego, że zaangażował Stany w walkę z agresją komunistyczną na Korei, a republikanin Eisenhower wygrał ją głównie obietnicą ukończenia tej wojny nawet bez zwycięstwa. Napisałem „republikanin“ Eisenhower. Nie tylko republikanin, ale szef stronnictwa, bo takiego właśnie wybiera konwencja partii wyznaczając kandydata na prezydenta. Otóż Eisenhower został republikaninem dopiero na miesiąc przed nominacją na szefa stronnictwa, poprzednio polityką nigdy się nie zajmując. Zaufanie w Stanach odnosi się przede wszystkim do człowieka. Dlatego trudno mówić o programie i autorytecie w partiach amerykańskich. Oczywiście opinia skupi się wokół programów polityki zagranicznej, to jest uzasadnionych i hierarchicznie uporządkowanych celów i dróg. Dziś musimy znać i rozumieć aparaturę ich, taka jaka jest, by oszczędzić sobie rozczarowań wynikających z jej płynności. Tu dochodzimy do pytania drugiego, jak Stany realizują swe problemy międzynarodowe.

Stany związane są obecnie umowami, dwu i wielostronnymi, z 46 państwami świata. Te zobowiązania polityczne obejmują obie Ameryki, prawie całą Europę zachodnią, cały Pacypik wschodni, część Azji i fragmenty Afryki. Układy zawarte w różnych okresach czasu, pod różnymi kątami widzenia, nie stanowią całości. Obejmują spreczne interesy i konkurencyjne grupy, jedyną ich cechą wspólną



jest, że Stany w każdym wypadku są stroną silniejszą oraz dającą pieniądze za usługi.

Sprzeczności wewnętrzne tkwiące w tych układach paraliżują w poważnym stopniu wydajność decyzji, często i ich wykonanie. Trzeba by temu dla zanalizowania tych zagadnień, ale przykładowo wystarczy wymienić: pomoc dla Izraela i wpływy w świecie arabskim, współpraca z Francją i polityka w Afryce północnej, pakt Anzus i Japonia, pakt z Hiszpanią i stanowisko Francji, unia amerykańska i kolonie europejskie w Gujanie itd.

Można jednak te zobowiązania umiejscowić, dzieląc na: 1) unię amerykańską (półkula zachodnia), 2) pakt atlantycki (wybrzeże północnego Atlantyku) i 3) Anzus (południowo-wschodni Pacyfik). Jedynie pierwszy punkt jest zamkniętą terytorialnie i dogmatycznie całością. Pozostałe dwa są dopiero w trakcie budowy. Ich cechą najbardziej nas Polaków interesującą jest fakt podciągania linii frontu do granic sowieckich. W Europie objęto nim Turcję i Grecję, zamierza się włączyć też Jugosławię i Niemcy zachodnie. Pierwsze trzy państwa nie wspólnego z obszarem atlantyckim nie mają leżąc nad morzem zamkniętym, natomiast graniczą bezpośrednio z blokiem sowieckim. Ta ostatnia cecha wspólna im jest z Niemcami.

W Azji system amerykański obejmuje Japonię, południową Koreę, Filipiny, Formozę, Pakistan. Myśli się o objęciu jakimś systemem obronnym Syjamu, Indonezji i tego co w Genewie

zostanie z Indochin. Znowu mamy przeważnie do czynienia z bezpośrednimi sąsiadami wojującego komunizmu. Ten aspekt polityki Stanów interesuje nas żywo, jasne bowiem, że obejmując bezpośrednio zagrożonych ekspansją sowiecką wpływać będzie inaczej na formowanie się decyzji Waszyngtonu, niż pragnęliby tego jak najbardziej w uniknięciu konfliktu zainteresowani niektórzy partnerzy europejscy. Inaczej przecie myśli i mówi o Sowietach minister spraw zagranicznych np. Turcji, której jawnie i notorycznie Rosja chce odebrać Cieśniny wraz z Konstantynopolem, inaczej zgola inne kłopoty mający np. minister Francji.

Tak jednak jak jesteśmy zainteresowani w odrzuceniu Rosji do jej naturalnych granic, tak nie możemy każdej polityki antysowieckiej Waszyngtonu uważać za odpowiadającą naszym interesom. Nie myślę tu już nawet o metodzie (dywersja, sabotaż itp.), ale o celu samym. Rzeczą najbardziej istotną dla Polski jest rola Niemiec w tej polityce, bo rola Niemiec to znaczy cena Niemiec. Otóż nie znajdujemy się w sytuacji, w której musielibyśmy przyjąć każdą cenę.

Rola Niemiec oceniana jest fałszywie przez stolicę świata antykomunistycznego. Fałszywie bo niedojrzale, fałszywie bo koniunkturalnie zamiast strukturalnie. Niedojrzale i koniunkturalnie, ponieważ Stany zainteresowały się czynnie Europą w chwili gdy przestała ona istnieć, w chwili gdy została podzielona i wszystkie jej elementy równowagi z Rosją włącznie zostały

całkowicie wykrzywione i przestawione. Wielka Brytania przystosowuje się dopiero powoli do swej nowej roli w Europie, jaką odgrywać musi z chwilą gdy jej rola zamorska została tak decydująco ograniczona. Francja krwawi w Azji oraz pluje krwią w Afryce i też jeszcze swej europejskiej roli nie spełnia. Niemcy są podzielone, a po ich zjednoczeniu zabraknie im tego przesyconego krwią cementu jakim były w ponurej ich historii ostatniego wieku feudalne Prusy.

W chwili obecnej europejski odcinek frontu światowego jest najbardziej ustabilizowany. Teza, że opanowanie przez Sowiety zachodniej Europy byłoby oddaniem im przewagi potencjalnej w przyszłej wojnie, została w ten sposób obroniona i utrzymana. Poza tę tezę na razie nikt nie wychodzi. Nie słychać np. by twierdzono, że uwolnienie Europy wschodniej byłoby definitywnym odebraniem Sowietom możliwości uzyskania równowagi przemysłowej z Zachodem. Ponieważ zagrożenie sowieckie rozpatrywane jest przez Stany globalnie, nie nie wskazuje aby zanim powstanie silna armia zachodnio-niemiecka, zagadnienie wschodniej Europy miało mieć uprzywilejowaną pozycję. Dopiero armia taka i nieuchronne reperkusje jakie by jej powstanie za i przed kurtyną wywołało, mogłaby naruszyć stabilizację na odcinku europejskim. To zachwianie niekoniecznie wyglądałoby jak to sobie niektórzy poza europejscy stratedzy teraz wyobrażają.

Wszystkie te procesy są i nadal będą badane z ogromną skrupulatnością przez Waszyngton. Nie wątpię, że przyczynią się one walnie do głębszego zrozumienia Europy, sprawy jej pokojowej organizacji, na czym Polska może tylko zyskać.

Opinia amerykańska przeżywa obecnie silny wstrząs spowodowany całkowicie dotąd nieznanym zjawiskiem, zagrożenia ustroju i potęgi Stanów. Proces ten jest dla nas przyzwyczajonych od zarania naszego istnienia narodowego do groźby i przemocy, zupełnie niezrozumiały. Trzeba by naród amerykański otrząsnął się z szerzonych tu i tam nastrojów hysterii. Trzeba aby dał światu obraz siły jaką stworzyła „american way of life“ i decyzje międzynarodowe, które jedynie uprawniają ją do roli kierowniczej.

Ponieważ zarówno strategia peryferyjna, jak i groźenie bombą atomową nie wpłynęły i nie wpłyną na zamknięcie rewolucji sowieckiej do jakkolwiek

## CZY JUŻ ZAMÓWILEŚ

WOJCIECHA WASIUTYŃSKIEGO

### „LISTY O LUDZIACH”

Książka w 4 częściach i 24 rozdziałach z wykazem źródeł, objętości ok. 200 stron  
druku kosztuje w przedpłacie 10 szylingów lub 1.50 dolara. Termin przedpłaty do  
15 lipca 1954 r.

Zamówienia nadsyłać należy do administracji „Myśli Polskiej“ — 8, Alma Terrace,  
London, W. 8, England

#### ZAMÓWIENIE

Zamawiam ..... egzemplarz(y) książki Wojciecha Wasiutyńskiego „Listy o ludziach”  
i załączam ..... szylingów\*), dolarów\*) przekazem pocztowym\*), czekiem\*), go-  
tówką\*)

.....  
(imię i nazwisko drukowanymi literami)

.....  
(dokładny adres pocztowy)

\*) niepotrzebne skreślić



ustalonego kojca, natomiast przeciwnie, podsycana i organizowana jest ona nadal w najlepsze we wszystkich częściach świata, trzeba przestać straszyć przyjaciół peryferią i wrogów bombą, gdyż może się okazać, że przyjaciele bardziej się boją bomby niż wrogowie peryferii. Nie ma peryferii w dzisiejszym konflikcie. Gdyby Stany zamiast owych 46 partnerów miały po prostu sojusze zaczepno-odporne z kilkoma zagrożonymi sąsiadami sowieckimi, świat widziałby jasniej o co chodzi. Gdyby w dodatku były one wykonywane nie interpretowane, proces krystalizowania się opinii większości świata zostałby przyspieszony i wiedziano by

na kogo można, na kogo zaś nie można liczyć. Istnieje dziś pełna analogia między sytuacją w Wietnamie, gdzie ludzie licząc się ze zwycięstwem Wietminu albo go już po cichu popierają, albo nie chcą się angażować przeciw, a sytuacją w świecie. Tylko sukcesy zapewniają sprzymierzeńców w walczącym świecie.

Gdyby istniały jakiegokolwiek szanse powstania obok Stanów i Sowietów trzeciej siły (nie ideologii czy konferencji, ale siły), to istniałyby szanse utrwalenia pokoju. Siła taka samą groźbą rzuca swego ciężaru na szalę jednej czy drugiej strony, hamowałaby decydująco przeciwników. Ale siły ta-

kiej nie ma. Nie stanowią jej kandydaci na neutralnych, od których się wszędzie roi.

Słabych, gdy się bić nie chcą, zwykle się do tego zmusza. Żeby jednak bitce przeszkodzić, trzeba samemu stanąć z kijem między zapaśnikami, z gotowością walenia po łbie zaczepiającego. Ani kija, ani tego co by go trzywał nie widać.

Przy nieuchronnej aklimatyzacji przez Kreml wszystkich zjawisk rozkładowych zeszlowiecznego stanu rzeczy, jest niemożliwe by Stany Zjednoczone czekały aż Sowiety będą miały więcej do powiedzenia np. w Ameryce Środkowej niż Waszyngton.

## ŚWIĘTY PIUS DZIESIĄTY

**O**BECNY papież, Jego Świątobliwość Pius XII przeprowadził w ciągu swego dotychczasowego pontyfikatu więcej kanonizacji niż jakikolwiek inny papież w ciągu historii Kościoła. Bóg nie szczędzi swych łask i w cudowny sposób zaświadcza o zasługach świętych. Dwudziestym siódmym świętym tego pontyfikatu został zmarły zaledwie przed czterdziestu laty papież Pius X, Papa Sarto, jeden z tych pozornie zwykłych, a przecież wielkich papieży ostatnich stu lat. Wspaniała uroczystość kanonizacji niedawno odbyta przed kościołem św. Piotra w Rzymie, w obecności wielkiej liczby kardynałów i biskupów z całego świata i na oczach ogromnych tłumów, została po raz pierwszy udostępniona wiernym poza Rzymem dzięki telewizji. Procesja z relikwiami świętego, przeciągająca w pochodzie ponad osiemnastu tysięcy oficjalnych uczestników nie licząc wielkich tłumów, zakończyła te niezwykle uroczystości.

Niezwykłe, bo od długiego już czasu żaden z papieży nie był kanonizowany. Niezwykłe, bo wśród uczestników uroczystości była bliska rodzina świętego, siostrzenica i jej dzieci. Niezwykłe, bo w ceremonii kanonizacyjnej brali udział ludzie, którzy nowego świętego znali osobiście, jak sam Ojciec święty, którzy mu służyli i których mianował biskupami.

Ale może jeszcze bardziej niezwykle było to, iż niewielu ludzi spodziewało się po obiorze Piusa X rzeczy wielkich, a wrogowie Kościoła cieszyli się zupełnie jawnie, że ten nowy biskup rzymski o wyglądzie i sposobie bycia wiejskiego proboszcza nie da sobie rady z trudnościami i problemami czasów. Jakże ogromnie się przeliczyli! Papież ten nie tylko przeszedł do historii jako

wielki człowiek, ale ponadto jako święty.

Początki miał nader skromne, gdy urodzony 2 czerwca 1835 r. w małej miejscowości Riese w północnych Włoszech jako syn wiejskiego listonosza, w piętnaście lat później włożył sutannę kleryka seminarium w Padwie. Nie miałyby środków na studia duchowne, gdyby nie szczęśliwy przypadek, że ówczesnym patriarchą weneckim był syn kowala z Riese, kard. J. Monico. On to usłyszawszy o zdolnym i odznaczającym się charakterem młodym Sarto udzielił mu stypendium, jakie miał do rozporządzenia w Padwie. To Opatrznościowe poparcie umożliwiło przyszlenu świętemu wejście na drogę, która zaprowadziła go do Stolicy Apostolskiej. Rektor seminarium pisał o nim do rektora seminarium w Treviso: „Sarto w ciągu ośmiu lat tu spędzonych nie pozostawiał niczego do życzenia. Był zawsze przykładem szczerości, pobożności i postępowania. Często modle się, aby Bóg powiększył ilość młodych ludzi tego rodzaju w naszych seminariach“. 18 września 1858 r. w katedrze Castelfranco Veneto, jego ordynariusz bp Farina udzielił Józefowi Sarto święceń kapłańskich.

Wyznaczony na wikariusza w Tombolo wkrótce zyskał sobie uznanie parafian, choroba zaś proboszcza sprawiła, że cały ciężar pracy spoczywał na nim. Już wtedy Eucharystia stała się dla niego centrum życia parafialnego i przy naukach katechizmowych dla dzieci przyzwyczajał je do wczesnego oddawania czci Najświętszemu Sakramentowi. Jako trzydziestodwuletni kapłan został w 1867 r. proboszczem miasta Salzano. Tamtejsi mieszkańcy, przyzwyczajeni do posiadania proboszcza pochodzącego z bardziej znamienitej rodziny, ze zdziwieniem słuchali

swego biskupa, kiedy wprowadzając ks. Sarto zaznaczył: „Dając wam wikariusza z Tombolo na proboszcza, wyrażam Salzano prawdziwe dobrodziejstwo“. W ciągu ośmiu lat sprawowania duszpasterstwa w parafii zajaśniały cnoty późniejszego świętego, szczególnie heroiczne wprost ubóstwo. Podczas klęski głodu w 1868 r. oddawał wszystko cierpiącym, sam kontentując się minimum niezbędnym do życia. W czasie epidemii cholery w 1873 r. przyszył święty docierał bez obawy o siebie do chorych i niósł religijną pociechę. Z niechętnie widzianego przybysza stał się czczonym duszpasterzem, jego parafia z „elegancją“ stała się niemal wzorowa.

W 1875 r. został nagle wezwany przez biskupa Treviso, by usłyszeć od niego: „Księżę Sarto. Potrzebuję ciebie, bo seminarium nie ma kierownika duchownego, nadto jest wolne miejsce w kurii. Powierzam ci oba te zadania. Odtąd będziesz kanonikiem katedralnym i będziesz mieszkał w seminarium“. Biskup nie uległ prośbom kanonika-nominata, by wybrał kogoś bardziej odpowiedniego na to stanowisko i ks. Sarto musiał opuścić Salzano.

Dziewięcioletnia praca nad wychowaniem seminarzystów dała dowody, że ks. Sarto chociaż nie był naukowcem, posiadał gruntowne przygotowanie teologiczne i filozoficzne. Sam gorliwy w służbie Bożej, był wymagający dla wychowanków, lecz zwyczajem ludzi prawdziwie mądrych miarkował surowość życzliwością i cierpliwością. W Treviso został także kanclerzem kurii, po śmierci biskupa przez siedem miesięcy zarządzał diecezją jako wikariusz generalny. Wówczas to spotkał jego krewnego ks. Jakuba Sarto zawód, gdy wbrew zwyczajom nepoty-



mu odmówił mu awansu, zdając sobie sprawę z mierności jego inteligencji.

We wrześniu 1884 r. bp Appollonio zaprowadził ks. Sarto do kaplicy i po wspólnej modlitwie oznajmił, że papież Leon XIII mianował go biskupem ordynariuszem Mantui. Napelniło to skromnego proboszcza wiejskiego, za jakiego sam się uważał, przerażeniem. Najpierw ustnie wobec swego biskupa, potem w nalegającym liście do Ojca św. przedstawił wątpliwości czy podoba ciężarom. Opinia przełożonych była zupełnie inna i musiał się z nią pogodzić. Nie pomogły nawet osobiste prośby do papieża i 16 listopada 1884 r. z rąk kard. Parocchi otrzymał pełnię kapłaństwa w kościele S. Appolinare w Rzymie. Mantua ówczesna nie była łatwym polem pracy. Stanowiła ona centrum silnego ruchu antyklerykalnego, poprzedni zaś biskupi byli nie tylko prześladowani przez rządzącą masonerię, lecz także wyszydzani w publicznych demonstracjach na placu katedralnym. Nowy biskup przystąpił więc do wielkiego dzieła odrodzenia religijnego diecezji i rządy zaczął od naprawy samego duchowieństwa. Dzięki niemu zaniedbane seminarium zakwitło nowym życiem, w nauce teologii i filozofii szczególny nacisk został położony na studium św. Tomasza z Akwinu. Na zwołanym pierwszym od dwustu lat synodzie diecezjalnym uporządkował wiele spraw, zwracając specjalnie uwagę na naukę katechizmu. Na odbytych w 1889 r. włoskim kongresie katechizmomu wniosek biskupa Mantui o unifikację katechizmu uzyskał gorące poparcie biskupów. Był też jednym z pierwszych we Włoszech biskupów, którzy podnieśli głos przeciw szerzącemu się wówczas modernizmowi chrześcijańskiemu, nie oznaczającemu nic innego tylko rozwodnione chrześcijaństwo i stopniowe odejście od Chrystusa. Położył też kres skandalicznemu jego zdaniem zwyczajowi, że w dzień urodzin królewskich władze cywilne naprzód asystowały śpiewanemu w katedrze Te Deum, potem szły na nabożeństwo do synagogi.

Prawie dziesięć lat pasterzował diecezji Mantui do tajnego konsystorza z 12 czerwca 1893 r. kiedy to papież mianował go kardynałem i w trzy dni później patriarchą Wenecji. Na popóźnione prośby o nieobarczenie dalszą godnością kardynał sekretarz stanu Rampolli odpisał mu, że wymawianie się od kapelusza kardynalskiego sprawiłoby papieżowi, który go tak ceni, przykrość. Zastosowanie się do życzenia Ojca św. spowodowało przykrości ze strony rządu włoskiego pod kierownictwem masona Giolittiego, który powołując się na dawny przywilej austriacki odmówił uznania nominacji patriarchy Sarto i nie chciał mu udzielić exequatur. Złożony z radykal-

nych masonów zarząd miejski Wenecji uchwalił powzięcie wszelkich kroków, aby nie dopuścić patriarchy do stolicy św. Marka. Czekając kilka miesięcy na exequatur kard. Sarto wydał pierwszy list pasterski, gdzie zwracał uwagę na istniejący stan rzeczy, kiedy „Bóg jest wygnany z polityki przez rozdział Kościoła od państwa, z nauki przez wysiłki starające się przypisać wszystko przyczynom naturalnym, ze sztuki przez jej odwoływanie się do uczuć raczej niż do intelektu, z prawa, które ulega woli ciała, ze szkół, w których nie udziela się już nauki religii, z rodzin, których domowe ogniska są znieważane i których źródła życiowe są wyniszczane brakiem sakramentalnej łaski“.

W chwili uroczystego wjazdu patriarchy do Wenecji od dekorowanych domów odbijały zaciemnione okna pałacu Farsetti-Loredan, siedziby wielkiej loży masońskiej Wenecji. Pierwszym też dziełem nowego pasterza było przywrócenie gorliwości apostolskiej wśród duchowieństwa i odnowienie życia religijnego w tym wysoko katolickim mieście. Podczas dziesięciu lat przebywania w Wenecji kard. Sarto zdołał rozbroić wiele z dawnej niechęci liberałów i w końcu położyć kres panowaniu się masonów w stolicy Adriatyku. Narodowy kongres eucharystyczny odbyty w Wenecji w 1897 r. dla naprawienia błuźnierstw przeciw Najświętszemu Sakramentowi, stał się wielkim wydarzeniem religijnym Włoch. Poświęcenie statui Matki Boskiej na szczycie Monte Grappa w 1901 r., na rozpoczęcie nowego stulecia, było jakby szczytem stromej ścieżki prowadzącej do świętości.

Przebieg konklawe po śmierci znakomitego papieża Leona XIII, znanego z wielkich zdolności umysłowych, z dyplomacji, z doniosłych encyklik, jest zbyt znany, by go powtarzać. Ku powszechnemu zdumieniu papieżem wyszedł z niego skromny patriarcha wenecki. Chociaż dzisiaj zaprzeczają się, że niefortunny protest w imieniu cesarza austriackiego założony przez arcybiskupa krakowskiego kard. Jana Puzyńkę przeciw ewentualnemu wyborowi kard. Rampolli miał decydujący wpływ na wynik głosowań, to jednak znalazł szerokie echo w świecie i gorliwy poddany Franciszka Józefa, a gorzszy kardynał, spotkał się z powszechnym potępieniem. Jednym też z pierwszych dekretów Piusa X był „Commisum Nobis“, który za wpływanie na przebieg konklawe ustanawiał karę ekskomunikacji. A może zwrócenie uwagi na patriarchę Sarto przez niewczesny protest było opatrnościowe?

Przez jedenaście lat pontyfikatu Pius X stał się papieżem wielkiego ru-

chu eucharystycznego. Dzięki jego zaleteniom przywrócono zwyczaj częstej komunii, źródła łaski i sił duchowych, wprowadzono wczesną pierwszą komunię dzieci. Hasło pontyfikatu „omnia instaurare in Christo“ stało się zawołaniem Akcji Katolickiej i było wyzwaniem rzuconym sekularyzmowi czasów. Z wielką odwagą i determinacją musiał święty papież walczyć o prawa Boże z rządem francuskiej republiki przechodzącym wówczas paroksyzmy masońskiej nienawiści do Kościoła, z rządem portugalskim idącym w te same ślady, z rządem ekwadorskim, z socjalistycznym teorią odłamu katolików francuskich, skupionych koło „Sillon“. Jego encykliki: „Vehementer“, „Gravissimo Officii Munere“, „Une fois encore“, „Iamdudum in Lusitania“, „Notre Charge“ stanowią znakomity pomnik odwagi i gorliwości apostolskiej. Wyśmiewany przez wrogów Kościoła za prostotę Pius X potępieniem zeszedłszy pięciu tez modernistycznych („Lamentabile sine exitu“) w 1907 r. przeszedł do historii jako wielki papież, który sprzeciwiając się duchowi czasu wskazał drogę prawdziwej wiary i nieomylną naukę Kościoła. Gdy z modernizmu pozostały dziś już tylko strzępy, można ocenić to w całej pełni.

W zmaganiach z całą niemal ówczesną Europą Pius X nie zapomniał o kraju, skąd wyszedł kardynał tak głośny z jego konklawe. Wobec Polski zachowywał apostolską życzliwość i miłość. Szczególną opieką otaczał prześladowanych wówczas unitów, a jednego z nich Błogosza (ojca senatora, członka Ligi Narodowej), który zmarł podczas pielgrzymki do Ojca św. w 1904 r., kazał pochować w Watykanie na swój koszt. Do Polaków mówił: „Nie ma chyba między wami jednego, który by nie wiedział, jak dalece ogarniamy miłością naród polski“. Za jego pontyfikatu uzyskali miejsce w polskim mszale wyniesieni na ołtarze Melchior Grodziecki i Klemens Dworzak. Pius X podniósł kościół jasnogórski do godności bazyliki, ustanowił święto Matki Boskiej Częstochowskiej (26 sierpnia) i przysłał do Częstochowy kosztowną koronę dla cudownego obrazu. Patronował koronacjom obrazów Matki Boskiej w wielu miejscowościach Polski, w których Maria Panna doznawała szczególnej czci. Od Piusa X otrzymali powołania na stolice biskupie m.i. kard. Aleksander Kakowski i arcybp Antoni Julian Nowowiejski, biskup-męczennik plocki. Kard. Adam Stefan Sapieha z rąk samego świętego, którego był bliskim współpracownikiem, otrzymał sakrę biskupią.

Pius X zmarł na wstępie pierwszej wojny światowej. Jego święte serce bolało na widok przelewu krwi chrześ-



cijańskiej i do ostatka Ojciec św. próbował zażegnać konflikt wezwaniami do sprawiedliwości. Żaden ojciec nie może patrzeć spokojnie na śmierć swoich dzieci, żaden papież nie może pochylać użycia siły tam, gdzie mogłaby triumfować sprawiedliwość. Ale z wyroków Opatrzności nieszczęsna dla

świata wojna stała się, wbrew najzwyklej stawianym przez zaborców przeszkodom, triumfem sprawiedliwości dla naszego narodu, który pierwszy wśród uwolnionych wchodził uroczyście w Wersalu między zwycięzców jako naród przyszłości.

J. Płoski

## PRZEGLĄD WYDAWNICTW

### PAMIĘTNIKI CHURCHILLA

Winston S. Churchill: **THE SECOND WORLD WAR. Volume VI. Triumph and Tragedy.** Cassel & Co. Ltd. Londyn 1954. Stron 716. Cena 30 s.

Sir Winston Churchill ukończył i niedawno wydał ostatni tom swych pamiętników wojennych, obejmujących okres od inwazji wybrzeży normandzkich po konferencję poczdamską, innymi słowy okres, w którym sprzymierzeni zadali Niemcom cios śmiertelny i zakończyli zwycięsko wojnę w Europie. To był właśnie ten triumf, o którym Churchill wspomina w tytule tego tomu. Ale obok triumfu była i tragedia. Tego elementu najwięcej znajdziemy pod nagłówkiem — Polska, choć nie tylko w ramach naszego kraju się mieści. Na ten okres bowiem przypada prawdziwie tragiczne powstanie warszawskie, przypada niesławnej pamięci konferencja w Jaltcie, poprzedzona złowrogimi już dla nas obradami Churchilla w Moskwie w październiku 1944 r., przypada wreszcie ostateczna okupacja Rzeczypospolitej przez wojska sowieckie, czyli tak zwane oswobodzenie Polski i zainstalowanie w niej rządów narzuconych przez Moskwę.

Fascynującym problemem przyszłej historiografii okresu drugiej wojny światowej będzie zapewne zwrócenie uwagi na kompletną niemal kapitulację ścisłej działalności politycznej przed wymogami strategii u mocarstw anglosaskich, a mistrzowskie użycie środków akcji wojskowej dla osiągnięcia celów politycznych przez kierownictwo sowieckie.

Przez wiele stron pamiętnika prze-wija się ten motyw poświęcenia dalej idących interesów politycznych i przyznawania wszelkich możliwych koncesji Rosji Sowieckiej, byle tylko utrzymać ją we wspólnym froncie antyniemieckim. Korespondencja Churchilla ze Stalinem i przemówienia Churchilla w Rosji (w Moskwie i Jaltcie) pełne są komplementów, duserów i uwagi, jakie spotyka się u osób zabiegających o łaskę i względy. Alianci zachodni musieli się też od czasu do czasu uciekać do próśb i błagań niemal, nie zawsze wysłuchiwanym. Klasyycznym przykładem jest sprawa po-

mocy, jaką lotnictwo brytyjskie i amerykańskie chciało zorganizować dla powstańców warszawskich. Pomimo poparcia wcale energicznego Churchilla i mniej wyraźnego Roosevelta Sowiety udaremniły tę akcję nie zgadzając się na lądowanie lotników na terenie zajętym przez siebie.

Sposób potraktowania powstania warszawskiego przez Rosjan, zmierzający wyraźnie do wykrwawienia Polaków, był niejako powtórzeniem tego, co się stało w sierpniu i wrześniu 1939 r., kiedy Sowiety współdziałały z Niemcami hitlerowskimi w zniszczeniu państwa polskiego.

Wydaje się rzeczą wprost nie do wiary, że po takich doświadczeniach Churchill i Roosevelt mogli dawać wiarę zapewnieniom Stalina o jego woli wskrzeszenia silnej, niepodległej Polski. Przyłączenie się ich do chóru sowieckiego, śpiewającego pieśni na cześć przyjaźni sowiecko-polskiej, oczywiście nie mogło mieć innego rezultatu jak całkowite oddanie Polski w ręce sowieckie. Szamotanie się Zachodu, pragnącego zapewnić Polsce istotną niepodległość, musiało być bezskuteczne i było tylko stratą czasu.

Można zapytać, cóż innego mieli sprzymierzeńcy zachodni zrobić? Obawa przed zawarciem osobnego pokoju sowiecko-niemieckiego była niewątpliwie bezpodstawną, szczególnie w decydującej, ostatniej fazie wojny. Strategia zachodnia powinna się być kierować celami politycznymi, wybiegającymi poza zapewnienie klęski wojskowej Niemiec. Osłabienie frontu włoskiego i zaniedbanie inwazji krajów bałkańsko-naddunajskich było poważnym błędem politycznym, który łącznie z powstrzymaniem pochodu wojsk anglo-amerykańskich w Niemczech, oddał całą Europę środkowo-wschodnią i południowo-wschodnią (z wyjątkiem Grecji) we władanie sowieckie.

Pamiętniki ogłoszone prawie dziesięć lat po wydarzeniach opisywanych oczywiście nie są i być nie mogą mechanicznie spisany raportem. Opinie wypowiediane przez autora biorą pod uwagę i rozwój wydarzeń w okresie późniejszym. Ostatni tom pamiętników Churchilla poświęca sprawom

polskim wiele miejsca. Dla czytelnika polskiego lektura tych ustępów budzi uczucia bólesci, zawodu i irytacji. Ten brak skrupułów i ta lekkomyślność w szafowaniu ziemiemi najwinniejszego alianta, to niegodne traktowanie legalnego rządu Rzeczypospolitej (który się uznawało, ale z którym się nie rozmawiało), ta nieznajomość nastrojów i poglądów Polaków w kraju i na emigracji (należy tu zadziwiająca teza Roosevelta, że większość Polaków amerykańskich wypowiadała się za przyjęciem linii Curzona; z drugiej strony tenże Roosevelt nie życzył sobie ujawnienia wyników konferencji moskiewskiej w sprawach polskich przed wyborami prezydenckimi, bo widocznie nie byłyby one dodały mu prestiżu w oczach wyborców polsko-amerykańskich), wreszcie dziwnie zacięta obrona Niemców przed silniejszym okrojeniem na wschodzie na rzecz Polski, gdy się zgola nie sprzeciwiał oderwaniu wschodniej połowy Polski — wszystko to napawa czytelnika polskiego przekonaniem, że Churchill traktował Polskę jako czynnik drugorzędny, z którego interesami nie potrzeba się liczyć i wobec której zobowiązania formalne i moralne przekreślone zostały albo przez tok wydarzeń, albo przez wymogi szerszej polityki światowej.

Jest rzeczą pożałowania godną, że Churchill dzisiaj uważa za właściwe podawać bez poprawek ex post swoje oświadczenia w sprawie Polski. Wzbudziły one przecież tyle gorczy i uczucia zawodu w sercach polskich oraz niewątpliwie były wodą na młyn polityki rosyjskiej i jej usiłowań nad wywołaniem nastrojów antyzachodnich w społeczeństwie polskim.

(m. ost.)

### Z SOWIECKIEJ PRZESZŁOŚCI BIERUTA

Alexander Orlov: **THE SECRET HISTORY OF STALIN'S CRIMES.** Random House. Nowy Jork 1953.

Aleksander Orłow był starym komunistą i jednym z najwyższych dygnitarzy NKWD. Od 1936 r. był sowieckim doradcą przy republikańskim rządzie podczas wojny domowej w Hiszpanii. W 1938 r. otrzymawszy rozkaz powrotu, zerwał z Moskwą, i ostatecznie po różnych perypetiach dostał azyl w Stanach Zjednoczonych.

W 1953 r. wydał książkę, w której pozuje na uczciwego enkawudzistę (co mu się moim zdaniem, zupełnie nie udaje), że świetną znajomością rzeczy i ludzi opisuje metody działania aparatury NKWD i samego Stalina w przygotowywaniu wielkich procesów politycznych w latach 1935-38.

Otóż w rozdziale szóstym tej książki znalazłem ustęp, będący dla polskiego czytelnika pewną ciekawostką.



Chodzi o niejakiego Zorocha Friedmana, komunistę z Łotwy, który zbiegł do Rosji Sowieckiej. Dalej przytaczam ustęp w dosłownym tłumaczeniu:

„W 1935 r. Friedman został aresztowany pod zarzutem wygłaszania zdania, że rząd sowiecki wyzyskuje robotników. Jeden z sędziów śledczych ze Specjalnego Departamentu NKWD, Bolesław Rutkowski (ten sam, którego Stalin później, podczas drugiej wojny światowej, postawił na czele rządu polskiego pod nazwiskiem Bieruta) miał poleconą sprawę Friedmana. Rutkowski przekonywał Friedmana, że jeżeli nie przyzna się do winy, to zostanie zesłany do obozu koncentracyjnego. Odwrotnie, jeżeli przyzna się do błędu i wyrazi pełną skruchę, będzie tylko deportowany ze Związku Sowieckiego jako niepożądany cudzoziemiec. Rutkowski udawał, że jest szczerze przychylny Friedmanowi i rzucił mu „jako komunistę komuniście“ podpisać zeznanie i w ten sposób przypieczętować sprawę deportacji do Łotwy. Friedman nie przypuszczał, żeby rosyjski komunistę miał jakiś interes w oszukiwaniu go. Przyjął więc radę Rutkowskiego i podpisał zeznanie. W wyniku sprawy Friedman znalazł się w obozie solowieckim, skazany na 10 lat“.

T. Popławski

## KOSSOWSKI ZNOWU PISZE

Jerzy Kossowski: WICI W PUSZCZY. Powieść. Część pierwsza trylogii: Ta krew nie płam. Biblioteka Polska. Veritas. Londyn 1954. Stron 287. Cena 15 s.

Zapowiedź ukazania się nowej powieści Jerzego Kossowskiego, autora „Zielonej kadry“, „Powrotów“, „Ceglanego domu“, „Kłamcy“, który milczał od czasów przedwojennych, przejęła radością wszystkich zwolenników tego znakomitego narratora o żywej wyobraźni i zmyśle dramatycznym. Od lat blisko dwudziestu Kossowski mieszka w Brazylii. Czas gdy w modzie literackiej byli osadnicy polscy w Paranie, minął dawno. O nowszym osadnictwie wie się dziwnie mało. Kossowski zdawał się być powołany do dania nowego obrazu życia polskiego w Brazylii, obrazu żywego i dramatycznego.

Temat jego zapoczątkowanej „Wiciami w puszczy“ trylogii jest na wskroś dramatyczny. Dotyczy losów ochotników ze stanu Espirito Santo w drugiej wojnie światowej. Niewielu Czytelników zapewne przypomina sobie próby osadnictwa polskiego w Espirito Santo. Jest to jedna z bardziej nieprzyjemnych historii dwudziestolecia niepodległości. Jakies towarzystwo kolonizacyjne polskie wysłało parę tysięcy zupełnie nieprzygotowanych i nie poinformowanych ludzi w wilgotną dżunglę na północ od Rio de Janeiro. Mniejsze grupy skierowano

w podobny sposób nad Ucayali w peruwiańskiej części górnego dorzecza Amazonki i do jednej z bardziej zapadłych prowincji argentyńskich. Większość tych ludzi uciekła z dżungli, wielu bardzo zmarnowało się. W Espirito Santo pozostało w chwili wybuchu wojny kilkuset osadników, przeważnie chłopów ze środkowej i południowej Polski. Otóż ta drobna i mająca wszelkie prawo do rozgoryczenia grupa po wybuchu wojny wysłała ochotników do wojska polskiego na Zachodzie. Dzieje trójki takich ochotników opowiada Kossowski.

Niestety „Wici w puszczy“ sprawiają pewien zawód. Jest to powieść, którą by można nazwać nacrealistyczną. W powieści socrealistycznej czynnikiem deformującym dzieło sztuki jest nakaz władzy i obowiązująca linia partyjna. Pisarzowi emigracyjnemu grozi deformacją jego własna szlachetność, poczucie obowiązku patriotycznego, chęć krzepienia serc. Autor chce złożyć hold wyjątkowej postawie moralnej, chce także dobrze napisać o środowisku, w które go losy rzuciły. We własnym kraju perspektywa wywołania niechęci w jakimś środowisku jest dla pisarza niegroźna, bo znajduje sobie inne, na emigracji nie ma wyboru. Poza tym odnosi się wrażenie, że powieść Kossowskiego była pisana na świeżo w nastroju jeszcze wojennym. Powieści najznakomitszych nawet pisarzy tworzone w czasie wojny narodowej mają piętno przemijalności. Pisarz jest uczciwy, oddaje swoje szczerze uczucia, ale uczuciem dominującym w okresie walki i bezpośredniego zagrożenia ojczyzny jest chęć udziału w walce, przysłużenia się narodowi. Ta szlachetna, ale pozaartystyczna domieszka źle odbija się na trwałości wartości utworu.

Jeżeli nazwałem powieść Kossowskiego nacrealistyczną, to dlatego że podobnie jak powieści socrealistyczne ma ona formę realistyczną, a treść prześwietloną propagandą. Nie jest to oczywiście propaganda doktryny „współdziałal w budowaniu socjalizmu“, ale propaganda narodu polskiego, propaganda patriotyzmu wśród emigracji.

Wszyscy Polacy są nadzwyczaj po-

rzadni, moralni, bohaterscy, patriotyczni, mają jak najlepsze stosunki z Brazylijczykami. Rodowici Brazylijczycy są także wszyscy wyjątkowo dobrzy. Podejrzany jest Ukraińiec, wstrętnei są jeden w drugiego Niemcy, Francuzi są niedobrzy, Anglicy bardzo dobrzy. Słowem jest to opowieść czarno-biała, ale bez pasji, która jedynie takie uproszczenie czyni dziełem sztuki. Gdyby autor rozłożył swoje światła i cienie bardziej realistycznie, wartość nawet apologetyczna książki zyskałaby na tym. Tak jak jest postaci wypadają papierowo, a dialogi monotoniennie i nieco naiwnie.

Jest jednak w tej powieści coś twalszego niż echo napięcia bojowego i przeżyć wojennych. Jest mianowicie obraz życia garstki Polaków rzuconych w brazylijski interior. Jest puszcza brazylijska, pełen legend i czarów świat przedziwnie mieszaną ludności tubylczej, dobre i złe węże, mądre mulice, zakłete konie, wielcy bandyci, a na tym tle rozrzucone wzdłuż setki kilometrów liczących ścieżek leśnych osady Polaków już zżytych z tłem, ale jeszcze bardzo egzotycznych przez swoją polską zwyczajność. Najlepiej może maluje autor dzieci polskie wyrosłe w Brazylii, tak różne nie tylko od dzieci tamtejszych kabokłów, lecz także od dzieci angielskich czy amerykańskich.

Konstrukcja powieści jest bardzo prosta: główną jej część zajmuje podróż od najbliższego miasteczka do ostatniej osady człowieka wiozącego wieść o wojnie i jego powrót w kilka dni później z zamiarem udania się do wojska. Na ten ścieg leśnej „pikady“ autor nanizal bogactwo typów ludzkich i wydarzeń, które potem rozwiązują się jakby w odwrotnym porządku, jedne po kilku, inne po kilkunastu dniach. Są to pamiętne dni z końca września i początku października 1939 r.

Książka wydana starannie z krótkim słowniczkiem wyrażen brazylijskich. Artystyczną obwolutę projektował (nie wiem czy świadomie w barwach brazylijskich) Adam Kossowski.

W.

NOWE WYDAWNICTWO OFICyny POETÓW I MALARZY  
ANTONI BOGUSŁAWSKI, WŁADYSŁAW FOLKIERSKI, MARIAN KUKIEL,  
ZBIGNIEW STYPUŁKOWSKI, TYMON TERLECKI, BOLESŁAW WIERZBIANSKI

**STANISŁAW STROŃSKI**

w 50-lecie pracy pisarskiej

Druk bibliofilski tłoczony dwubarwnie na bezdrzewnym papierze, ozdobiony dwoma ilustracjami na osobnych wkładkach kredowych: specjalnie wykonanym portretem rysunku Leli Pawlikowskiej i karykaturą rysunku Antoniego Wasilewskiego  
Zawiera siedem szkiców oświetlających działalność Stanisława Strońskiego jako uczonego, pisarza, dziennikarza, historyka i mówcy parlamentarnego

Stron 114

Cena 7s 6d

Do nabycia: Oficyna Poetów i Malarzy, 69 A Grosvenor Road, Tunbridge Wells, Kent (England)



**Z ŻYCIA POLITYCZNEGO I SPOŁECZNEGO****KONIEC KADENCJI PREZ. ZALESKIEGO**

W deklaracji z dnia 16 maja 1953 r. prez. Zaleski powiedział:

„... okres mego urzędowania skończy się dnia 9 czerwca 1954 roku, o ile wcześniejszy powrót do wolnej Polski nie da mi możliwości złożenia urzędu, zgodnie z art. 24 (2), tj. w trzy miesiące po zawarciu pokoju. Gdyby to jednak nie miało miejsca w siedem lat po objęciu mego urzędu, przekażę go w ręce mego następcy wyznaczonego przeze mnie zgodnie z postanowieniami artykułów 13 b) i 24 Konstytucji, z uwzględnieniem oświadczenia śp. Prezydenta Władysława Raczkiewicza z dnia 30 listopada 1939 r.“.

W oświadczeniu z dnia 8 czerwca 1954 r. prez. Zaleski powiedział:

„... Okoliczności... skłaniają mnie do odwołania projektowanego przeze mnie ustąpienia z urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej w dniu 9 czerwca 1954 r., gdyż tak zasadniczego postanowienia dla losów Polski, jak wyznaczenie mego następcy, nie mogę wykonać w atmosferze nacisków...“.

Komisja Porozumiewawcza stronnictw i ugrupowań, które podpisały Akt Zjednoczenia, wydała w dniu 11 czerwca 1954 r. następujące oświadczenie:

Akt prawny Prezydenta R.P. z dnia 16 maja 1953 r., ustalający koniec sprawowania przez niego urzędu, połączony był z zapowiedzią przekazania urzędu w ręce swego następcy, wyznaczonego zgodnie z postanowieniami art. 13 b i 24 konstytucji z uwzględnieniem oświadczenia śp. prezydenta Władysława Raczkiewicza z dnia 30 listopada 1939 r.

Decyzja ta jest prawnie nieodwołalna, albowiem została podjęta w zakresie wykonania ustawy konstytucyjnej, która według własnego oświadczenia prez. Zaleskiego interpretowana była przez niego zgodnie z zasadami słuszności i intencją prawodawców. Ustalił on w ten sposób, że kadencja Prezydenta R.P. na obczyźnie nie może trwać dłużej niż lat siedem. Termin kadencji upłynął dnia 9 czerwca 1954 r.

Prez. Zaleski nie wyciągnął z tego faktu właściwych konsekwencji, narażając przez swe oświadczenie z dnia 8 czerwca 1954 r., pozbawione nie tylko podstaw prawnych ale i moralno-politycznych, ciągłość prawną władz państwowych na najcięższą próbę.

W tych warunkach Komisja Porozumiewawcza stwierdza, że dnia 9 czerwca 1954 r. skończyła się kadencja p. A. Zaleskiego na urzędzie Prezydenta Rzeczypospolitej.

W ciągu pełnych siedmiu lat swego urzędowania prez. Zaleski nie wyznaczył następcy w sposób prawem przepisany, łamiąc konstytucję, którą zaprzysiągi stosować.

Celem doprowadzenia do realizacji Aktu Zjednoczenia oraz dla zapobieżenia skutkom kryzysu państwowego na najwyższym szczeblu, Komisja Porozumiewawcza stronnictw i ugrupowań politycznych postanowiła zwołać w najbliższym czasie Tymczasową Radę Jedności Narodowej z uwzględnieniem składu przewidzianego w Akcie Zjednoczenia.

Komisja Porozumiewawcza stronnictw wydała w dniu 7 czerwca 1954 r. następujący komunikat:

Dnia 4 czerwca br. prezydent Zaleski ogłosił za pośrednictwem PAT oświadczenie, mające na celu uzasadnienie odmowy wyznaczenia gen. K. Sosnkowskiego na następcę Prezydenta R.P.

Komisja Porozumiewawcza mając na uwadze, że 9 czerwca 1954 r. kończy się kadencja obecnego Prezydenta, ogranicza się do stwierdzenia, że decyzja ta w swej motywacji podważa powagę najwyższego w państwie urzędu, a w swej istocie stanowi niedopuszczalne zlekceważenie jednomyślnego poparcia, które gen. K. Sosnkowski, jako kandydat prezydenta Zaleskiego, uzyskał od wszystkich stronnictw i ugrupowań politycznych oraz od całego społeczeństwa polskiego.

W związku z powyższym oświadczeniem, Komisja Porozumiewawcza zapewnia gen. K. Sosnkowskiego o pełnym swoim zaufaniu i wyraża ubolewanie, że od chwili podpisania Aktu Zjednoczenia stał się on przedmiotem nieprzebiegającej w środkach akcji, zmierzającej do zniweczenia dokonanego pod jego przewodnictwem dzieła jedności narodowej.

**ZGROMADZENIE PUBLICZNE**

Jeszcze jednym dowodem jak powszechne jest domaganie się przekazania gen. Sosnkowskiemu urzędu Prezydenta R. P. było wielkie zgromadzenie publiczne w Londynie, zwołane przez centralną organizację społeczną w Wielkiej Brytanii Zjednoczenie Polskie wspólnie z Komisją Porozumiewawczą stronnictw podpisanym pod Aktem Zjednoczenia. Zgromadzenie odbyło się 30 maja w St. Pancras Hall, wzięło w nim udział z górą tysięcy osób, tematem przemówień było zna-

czenie Aktu Zjednoczenia i sprawa następstwa gen. Sosnkowskiego.

Do prezydium zgromadzenia nadeszły liczne depesze solidaryzujące się z intencjami zgromadzenia, jak od obradującego w tym samym dniu światowego zjazdu Związku Inwalidów Wojennych PSZ, wielu stowarzyszeń społecznych, szeregu wydziałów stanowych Kongresu Polonii Amerykańskiej, m.i. z Chicago, Detroit i Nowego Jorku. Gen. Sosnkowski nadesłał z Kanady depeszę wyrażając w niej przekonanie, że zgromadzenie przyczyni się do skutecznej obrony ciągłości prawnej państwa oraz osiągniętej jedności.

Zebrał zagaił prezes Zjednoczenia Polskiego p. S. Lis, po czym objął przewodnictwo i wygłosił słowo wstępne przedstawiciel Komisji Porozumiewawczej stronnictw b. min. J. Zdziechowski.

Przemówienia uzasadniające Akt Zjednoczenia z punktu widzenia interesów walki o niepodległość i struktury legalnych instytucji oraz przedstawiające zagadnienie następstwa na urzędzie Prezydenta R. P. wygłosili kolejno pp. dr M. Grażyński, prezes Ligi Niepodległości Polski, Z. Stypułkowski, członek prezydium Stronnictwa Narodowego, R. Pilsudski, prezes PRW „Niepodległość i Demokracja“, A. Szewczyk, członek władz głównych Polskiej Partii Socjalistycznej, S. Sopiński, członek Komitetu Zagranicznego Stronnictwa Pracy i W. Sikorski, członek Niezależnej Grupy Społecznej.

Po zresumowaniu przemówień przez min. Zdziechowskiego zgromadzenie przyjęło jednomyślnie następującą rezolucję:

Polacy zebrani na wielkim zgromadzeniu publicznym w sali St. Pancras w Londynie, zorganizowanym przez Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii dnia 30 maja 1954 r., po wysłuchaniu przemówień przedstawicieli stronnictw i ugrupowań politycznych stwierdzają, co następuje:

Jedynie wspólne działanie emigracji politycznej w ramach osiągniętej jedności narodowej może zapewnić skuteczne prowadzenie niezależnej polityki polskiej w dobie potęgującego się konfliktu światowego.

Niewzruszonym fundamentem tej jedności jest Akt Zjednoczenia, opracowany pod przewodnictwem gen. Kazimierza Sosnkowskiego i podpisany przez wszystkie stronnictwa i ugrupowania polityczne, stojące na gruncie ciągłości prawnej państwa polskiego. Jedynie ten akt zgody narodowej stwarza dla legalizmu polskiego pełną podstawę ogólnonarodową.

Symboliem osiągniętej jedności jest jednomyślne poparcie udzielone kandydaturze gen. Kazimierza Sosnkowskiego na następcę Prezydenta R.P. przez wszystkie stronnictwa i ugrupo-



wania polityczne oraz całe społeczeństwo polskie w wolnym świecie. Osoba jego daje gwarancję, że Akt Zjednoczenia zostanie zrealizowany bez uszczerbku dla jego prawdziwych intencji, tworząc siłę polityczną niezbędną do walki o wyzwolenie i niepodległość Polski.

Zwłoka w wyznaczeniu gen. Kazimierza Sosnkowskiego na następcę Prezydenta R.P. odbija się niebezpiecznie na stosunku obywateli do władz państwowych, które przede wszystkim z autorytetu moralnego mogą czerpać siły dla podtrzymania w społeczeństwie dyscypliny narodowej.

Zebrani zwracają się do Prezydenta R.P., aby w dzisiejszej tragicznej sytuacji narodu zechciał zrozumieć i podzielić pragnienia olbrzymiej większości społeczeństwa polskiego i umożliwić objęcie urzędu Prezydenta R.P. w dniu 9 czerwca br. gen. Kazimierzowi Sosnkowskiemu.

Również jednomyślnie uchwalono wysłać do gen. Sosnkowskiego depezę z wyrazami wiary, iż obejmie on urząd Prezydenta R.P. w dn. 9 czerwca zgodnie z obowiązującym prawem, a także w myśl jednolitego stanowiska stronnictw i pragnień całego społeczeństwa.

## UCHWAŁY I ODMOWA

Prezydium Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego, centralnej organizacji społecznej emigracji z siedzibą w Paryżu, powzięło tej treści uchwałę:

Prezydium Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego głęboko wstrząśnięte sytuacją wytworzoną przez oświadczenie Prezydenta R.P., apeluje w imieniu polskiego uchodźstwa wojennego do zrzeszonych w Komisji Porozumiewawczej stronnictw, by nie cofnęły się przed realizacją Aktu Zjednoczenia.

★

Walne zebranie Związku Ziemi Południowo-Wschodnich R.P., odbyte w Londynie 11 czerwca, uchwaliło poniższą rezolucję:

Walne zebranie Związku Ziemi Południowo-Wschodnich R.P. stwierdza z największą troską, że nieprawne i wyzywające ogół polski pozostanie p. Augusta Zaleskiego na stanowisku Prezydenta R.P. po 9 czerwca 1954 r. godzi w podstawową zasadę ciągłości prawnej państwa, najistotniejszej tak dla odzyskania ziem wschodnich R.P., podważa uzyskane żmudnie zjednoczenie narodowe na obczyźnie i grozi zniszczeniem niezbędnej jednolitej postawy polskiego uchodźstwa politycznego wobec zagranicy z gubnie dla Polski.

★

Odbyły w dniach 22 i 23 maja walny zjazd Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii wybrał specjalną delegację, która zgłosiła się w siedzibie prez. Zaleskiego w celu przedstawienia głębokiej troski całego społeczeństwa nie rozumiejącego powodów, dla których Akt Zjednoczenia oraz desygnowanie następcy Prezydenta R.P. gen. K. Sosnkowskiego nie zostały dotychczas w sposób ustawowy wprowadzone w życie. Gdy w czasie trwania zjazdu delegacja nie została przyjęta, prolongowano jej mandat. 27 maja zarząd Zjednoczenia otrzymał w tej sprawie pismo, jak niżej:

„W odpowiedzi na pismo z dnia 23 maja br. z Prezydium Zjazdu w sprawie audiencji u Pana Prezydenta, Kancelaria Cywilna komunikuje, że ponieważ Pan Prezydent otrzymał już depezę Zjazdu Zjednoczenia Polskiego i że właściwym terenem działalności Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii są sprawy społeczne a nie polityczne, przeto Pan Prezydent nie widzi potrzeby przyjęcia delegacji Zjednoczenia“.

## OBCE AGENTURY

Ukazujący się w Buenos Aires tygodnik „Głos Polski“, główne pismo Polonii argentyńskiej, umieścił w numerze z 21 maja artykuł p. Zbigniewa Żarnowskiego pt. „Obce agentury przeciw zjednoczeniu“. Artykuł mówi gdzie należy szukać głównych sprawców antyzjednoczeniowej akcji:

„Redakcja „Głosu“ jak również szereg osób z terenu Bs. Aires, otrzymała elaborat pt. „List z Londynu“ podpisany przez anonimowego osobnika nie mającego odwagi ujawnić swego nazwiska i kryjącego się pod pseudonimem „młodego piłsudczyka“. Elaborat ten skierowany jest przeciwko Aktowi Zjednoczenia i opluwa osobę gen. K. Sosnkowskiego.

Autor czy autorzy owego „listu“ dla zamaskowania swej niecznej roboty mają czelność ubierać się w toż obrońców prezydenta Zaleskiego i zachęcać go, by nie dotrzymał oficjalnych zobowiązań złożonych społeczeństwu polskiemu w sprawie wyznaczenia swego następcy w osobie gen. Sosnkowskiego i złożenia urzędu w dniu 9 czerwca br.

## Wszelkie leki do Polski

wysyła

## SKLEP SPK

18 Queens Gate Tce, London, S. W. 7

12 amp Vit. B 12 à 50 mg	—	£0.12.6
3.000.000 Penicyliny oleistej	—	£0.11.0
100 tabl. Rimifonu	—	£0. 9.0
500 tabl. Rimifonu	—	£1. 6.6
10 g Streptomycyny	—	£1.14.0

Nie zajmowalibyśmy się pismem z racji jego anonimowości, gdyby nie to, że tego rodzaju elaboratami zasypywany jest Londyn i wszystkie inne centra emigracyjne. Wskazuje to na zorganizowaną na wielką skalę anonimową akcję, dysponującą dużymi źródłami finansowymi, mającą na celu podważenie wśród społeczeństwa dokonanego Aktu Zjednoczenia. Ze stylu i sposobu ujęcia tematu widać, że omawianego „listu“ nie pisał ani jakiś „młody“ osobnik, ani tym bardziej „piłsudczyk“, lecz spłodził go wytrwały agent dobrze obeznany z psychiką środowiska, do którego on jest głównie skierowany i niezłe zorientowany w sprawach polskich.

Nie potrzebujemy tłumaczyć Czytelnikowi, że głównego źródła akcji przeciw Zjednoczeniu szukać należy w wydziale sowieckiego MWD dla spraw emigracji politycznych. Wiadomo wszystkim, że akcja tego wydziału rozbiła i sparaliżowała aktywność polityczną emigracji rosyjskiej po pierwszej wojnie światowej. Zjednoczenie emigracji polskiej stanowi dla polityki sowieckiej poważne niebezpieczeństwo, zwłaszcza że liczy się ona musi z możliwością skupienia się przy mocnym ośrodku polskim kierownictw wszystkich emigracji z za żelaznej kurtyny dla wspólnej walki wyzwolenczej. Nie będziemy się zatem dziwić, że Sowiety zrobią wszystko, by Zjednoczenie to rozbić czy unicestwić...“.

## KURS SN

W Derby w dniach 29 i 30 maja odbył się kurs dla działaczy Stronnictwa Narodowego. Cykl referatów wygłosili przybyli z Londynu pp. K. Harasimowicz i J. Rożdżyński. Kursowi przewodniczył p. E. Gitrowski.

★

W Cambridge odbyło się 5 czerwca zebranie Koła SN z referatem p. J. Rożdżyńskiego na temat „Zjednoczenie narodowe i jego przeciwnicy“. Zebraniu przewodniczył kierownik Koła p. Z. Bulewicz.

## ZJAZD INWALIDÓW

29 i 30 maja obradował w Londynie ósmy światowy walny zjazd delegatów Związku Inwalidów Wojennych PSZ, reprezentujących wszystkich inwalidów poza granicami kraju. W zjeździe wzięło udział 85 delegatów z Wielkiej Brytanii, Francji i Niemiec.

Zjazd podkreślił duże osiągnięcia zarządu. Pomoc w dziale opieki wzrosła wydatnie chociaż nie zaspokoila całości potrzeb inwalidów. Wzrosły majątek Związek, liczba członków oraz ilość ogniw organizacyjnych. Ustępu-



jący zarząd otrzymał absolutorium z podziękowaniem.

Prezesem nowego zarządu wybrano ponownie p. D. Maciejkę, członkami pp. E. Długoszewskiego, M. Hakemera, M. Jasińskiego, H. Janiszewskiego, B. Jagiellowicza, Z. Kotkowskiego, A. Krajewskiego, M. Langa, W. Matujkę i P. Woźniaka. Zjazdowi przewodniczył p. J. Narożański.

Zjazd powziął uchwałę witającą Akt Zjednoczenia i domagającą się natychmiastowego przekazania urzędu Prezydenta R.P. gen. K. Sosnkowskiemu.

## ZALEGANIE

**Z PRENUMERATĄ  
POWODUJE  
WSTRZYMANIE  
WYSYŁKI**

Pamiętkowa książka

### MONTE CASSINO

W DZIESIĘCIOLECIE BITWY

Artykuły i opracowania gen. W. Andersa, gen. Z. Bohusza-Szyszko, J. Bielatowicza. Wybór prozy i wierszy. Pieśń, nuty. Dokumenty. Bibliografia. Rysunki i okładka S. Gliwy

Bogaty materiał do urządzania obchodów rocznicy bitwy. Książka niezbędna dla bibliotek i szkół

PAMIĄTKA DLA KAŻDEGO  
ŻOŁNIERZA POLSKIEGO I JEGO  
RODZINY

Cena 4/6, DM 3, frs. 225

Wydawnictwo Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i Komitetu Obchodu X Rocznicy Bitwy o Monte Cassino

Do nabycia: SPK, 18 Queen's Gate Terrace, London, S.W.7 i wszystkie księgarnie polskie

## ZE ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO

Nowy zarząd Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii ukonstytuował się następująco: p. S. Lis prezes (wybrany na walnym zjeździe), pp. H. Archutowski, W. Quirini i R. Zakrzewski wiceprezesi, P. Hęciak sekretarz, W. Krzakowski skarbnik, S. Benedykt, J. Cywiński, S. Grochola, S. Lewicki i S. Nebelski członkowie.

## W ZWIĄZKU WSCHODNIM

Do nowego zarządu Związku Ziemi Południowo-Wschodnich R.P. weszli pp. A. Treszka ponownie jako prezes, a jako członkowie A. Czułowski, M. Hakemer, J. Itarowa, A. Liebhardt, Z. Olearczyk i A. Robakowski. Do komisji rewizyjnej wybrano pp. M. Jasińskiego, J. Korgula i M. Nadachowskiego.

## NA MARGINESIE

### ANY QUESTIONS?

Farsa „rządu“ Cata rozpoczęła się od konferencji prasowej. Na jaki poziom p. Zaleski zdołał zepchnąć polski legalizm, świadczy niektóre z pytań i odpowiedzi tej konferencji.

Red. Bregman: „Czy pisywał pan do reżimowego tygodnika „Dziś i Jutro““.

Cat po dłuższym wstępie o swoim negatywnym stosunku do uchwały Związku Pisarzy zakazującej członkom pisanie do prasy reżimowej oświadcza, że nie.

Red. Żarnowski: „Czy, a jeżeli tak to ile razy, widział się pan z reżimowym ambasadorem Putramentem w jednej ze stolic na Zachodzie?“

Cat po próbie zbycia pytania, cichym głosem: „nie“.

Po tym pytaniu nikt z uczestników nie zadał dalszego.

★

Dowiadujemy się, że p. Tadeusz Zawadzki występuje do komornika o egzekucję £4.000, która to suma została zasądzona od p. Cata (S. Mackiewiczza) za znieśławienie popełnione w stosunku do p. Zawadzkiego w 1950 r. i nigdy przez niego nie zapłacona. (P. Zawadzki, jak wiadomo, oświadczył po wyroku, że nie chce tych pieniędzy dla siebie, lecz przeznaczą je na cele publiczne.)

### „MYŚL POLSKA“

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WESTERN 1797. Prenumerata: półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza do USA półrocznie 1.50 dol., rocznie 3 dol.).

## W ADMINISTRACJI „MYŚLI POLSKIEJ“

SĄ DO NABYCIA NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI

„Stronictwo Narodowe w walce o Polskę“	2 s
Roman Dmowski „Myśli nowoczesnego Polaka“	10 s
Roman Dmowski „Polityka polska i odbudowanie państwa“ (2 tomy)	10 s
Wojciech Wasiutyński „Tysiąc lat polityki polskiej“	4 s
Wojciech Wasiutyński „Ruiny i fundamenty“	5 s
J. Lechno „W służbie narodowi“	1 s

## ZESZYTY STUDIUM POLITYCZNEGO SN

- M. Pawlikowskiego „Co to jest naród“  
L. Kownackiego „Demokratyczne ustroje państwowe“  
I. Człowiekowskiego „Katolicka doktryna społeczna“  
S. Skrzypka „Sprawa ukraińska“  
J. Płoskiego „Dzieje obozu narodowego do 1914 roku“  
L. Kownackiego „Marksizm w świetle nauki i faktów“

Do nabycia w Sekretariacie SN: 8, Alma Terrace, Allen Street, London, W. 8  
Cena 1/6 (dla członków 1 s), zeszyt Płoskiego 2/6 (dla członków 2 s)

## MATERIAŁY — POŃCZOCHY NYLONOWE

### ŻYWNOSĆ — LEKARSTWA

Tanio — Szybko — Pewnie  
wysyła do Polski

## SKLEP SPK

18 Queens Gate Terrace, London, S.W.7, tel. WES 0747-9

Przed zrobieniem zakupu obejrzyj i sprawdź ceny naszych towarów  
Sklep otwarty 9.30 — 6, w soboty 9.30 — 3, w niedziele 1 — 3.30

POPIERAJ FIRMY  
OGŁASZANE PRZEZ NAS